

IRENA PESZKIN



UKRYJ MNIE
W DŁONIACH

**UKRYJ MNIE
W DŁONIACH**

*„Jedyną ostoją człowieka, jedyną jego bronią i prawem
są wartości, a jedynym drogowskazem - moralność.”*

Witold Gombrowicz

IRENA PESZKIN

**UKRYJ MNIE
W DŁONIACH**

Słupsk 2009

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze środków
Starostwa Powiatowego w Koszalinie
oraz własnych autora

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I
(nie do sprzedaży)

Copyright by Irena Peszkin

ISBN 978-83-60228-21-0

Słupsk 2009

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



NIE MOŻNA ZDAĆ SIĘ NA DRYF

Ten tomik Ireny Peszkin, zamieszkałej w miejscowości Mielno koło Koszalina, jest pokłosiem marzeń, z których lęgną się wiersze, jak pisze w jednym z tekstów. Poetka jest doświadczonym pisarzem, pisze od wielu lat, jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów. Jednak ta książka jest podsumowaniem jej działalności w nieformalnej grupie poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, związanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Warto dodać, że większość zamieszczonych tutaj utworów autorka publikowała w siedmiu almanachach literackich, wydanych przez grupę.

Peszkin, jak na poetkę przystało jest bardzo wnikliwą obserwatką życia codziennego, uczuloną przede wszystkim na biedę i nieszczęście ludzi. Tego uwrażliwienia można doszukiwać się w jej osobistych doświadczeniach, gdyż autorka (jak można mniemać wczytując się w teksty) przeszła w życiu bardzo wiele, cyt. „zostały mi piękne dzieci i ładne nazwisko” (wiersz „Utopiłeś nas”).

Jednak mimo codziennych kłopotów autorka jest wieczną optymistką, gdyż „nic więcej rozkoszy nie da” jak:

*„i żagli łopot nad głową
i błękit ze wszystkich stron,
a w tym błękitcie ja z tobą
i tutaj będzie nasz dom.”*

(„Lato”)

„Ile gwiazd zgubiło niebo” pyta w wierszu „Trudny rachunek”, jednak na końcu sama sobie zadaje, wcale nie

retoryczne pytanie: „ile trzeba siły / aby nie wpaść w dołek”. I nie wpada, gdyż w wielu innych tekstach Peszkin jest ironiczna, dowcipna lub wręcz wesoła. „Mówią, że ślepej kurze też się przytrafi” – konkluduje w wierszu „Choćby jedno”, „i co z tego / gdy nawet w drewnianym kościele – cegłą”. Jednak pointa jest budująca, gdyż w marnieniach trzeba znaleźć ziarno szczęścia.

Diapazon zainteresowań poetki jest bardzo szeroki, od polityki, degradacji społecznej po przyrodę, a szczególnie ukochany Bałtyk i ziemię koszalińską. Martwi się, że coraz częściej młodzież wyjeżdża za granicę (wiersz „Wyfruną z gniazd” / i dlatego „Kraj zostawiamy jak pusty skansen / Okaleczony, ze złudzeń odarty”).

To dobrze, że pisarka wciąż ma „kieszenie pełne kasztanów”, przyznaje się, że „Oj, broiło się...” – bo tym optymizmem w tych szarych, ciężkich czasach kryzysu zaraża Czytelnika. Takie wiersze warto poczytać, mając przysłowiową chandrę. Bo nie każdy musi mieć „Zezowate szczęście”. Jaka na to rada? Poetka podpowiada:

*„Jednak się nie przejmuj
bierz życie z humorem
wiarą w swoje siły
wykończysz tę zmorę”
(„Zezowate szczęście”)*

Peszkin, mimo kipiącego z wielu wierszy humoru interesuje się także sztuką w ogólnym tego słowa znaczeniu, a szczególnie malarstwem, czego przykładem są teksty poświęcone Eduardowi Manetowi. Chodzi o obrazy „Bar w Folies – Bergère” i „Olimpię”. To niezła „sztuka” w sposób dowcipny tak dokładnie opisać, co jest na danym obrazie namalowane.

Powiat koszaliński ma niebywale szczęście, że po wielu latach objawiła się poetka, która w sposób wręcz kronikarski opisuje te ziemie, jej „tu i teraz” i robi to, co najważniejsze – na wysokim, poetyckim poziomie.

Mirosław Kościeński
*Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich*



Rozdział I

NOC DODAWAŁA NAM SKRZYDEŁ

LATO

Żarem wylało się z nieba
i rozpromienił się świat.
Nic większej rozkoszy nie da,
jak słońce, woda i wiatr

i żagli łopot nad głową
i błękit ze wszystkich stron,
a w tym błękitcie ja z tobą
i tutaj będzie nasz dom.

Rozkołysani na falach –
wiecznego lata szukamy.
Łąd zostawiamy za sobą
i wszystkie przyziemne sprawy.

UKRYJ

Ukryj mnie w dłoniach
choć na chwilę

Oddechem ogrzej
łodu drobinę

Zamień mnie w kroplę
rosy srebrzystej

Rzuć w nurty uczuć
niech płynę płynę

PRZEBUDZENIE

Przez sen ulotny
jak przejrzysty parawan
z rysunkiem gejszy kuszącej
finezją lotosu i kwiatu wiśni
- przenikasz wzrokiem
jak niegdyś bystrym

i ze zdumieniem spotykasz
kształty znajome
w zasięgu ręki – tuż obok

wplątane
w pościeli powoje
w subtelny obraz na jawie
i tak niezwykle oddane Tobie

OJ BROIŁO SIĘ...

Przypomnę ci tamte lata
kiedyśmy razem broili
śmiech dźwięczał po pokojach
aż się sąsiedzi dziwili

a po kolacji piwo z imbirem
w szklaneczkach drżących emocją
czułością mnie uwodziłeś
noc dodawała nam skrzydeł

złaknione błdziły ręce
oczy w półmroku płonęły
pod skórą coraz goręcej
i żar się rozlewał po ciele

obrazy z obrazą się chwiały
spadały abażury
od szeptów i czułych słówek
powietrze gęste – po sufit

na beniaminie desusy
dywany usłane łaskami
tyś się jak paw napuszył
jakbyś powoził rydwanem

a kiedy świtem różowym
szukałeś moich podwiązek
to przyszło nagłe olśnienie
że czeka obowiązek

jak zimny prysznic na głowy
i cichy skowyt beziły
- tak się szalone amory
zwykle nad ranem kończyły

W KASZTANOWEJ ALEI

Kieszenie pełne kasztanów
Znów żołądź na głowę spadł
Rude wiewiórki żwawo biegają
Złoci, czerwieni się cały park

Kieszenie pełne kasztanów
I wspomnień kolorowych
Zielonych, srebrnych i złotych
O pewnym jesiennym panu

Kieszenie pełne kasztanów
A serce pełne nadziei
Że słońce się do mnie uśmiechnie
Przy końcu jesiennej alei

JAK BUMERANG

Kolory życia
wychylaliśmy pośpiesznie
z kielichów beztroski

Wystarczyły spojrzenia
prawdziwsze od słów

Dziś tylko słowa
zostały

Rzucone w pustkę
napotykają mur

Wracają echem
jak bumerang

NIEBIESKIE MIGDAŁY

W hamaku rozleniwienia
Zielone myśli się snują

Zielone myśli
Zielone drzewa

Nade mną
Maj się pochyla

Seledynowy aksamit
Pomponów kalinowych
Pożegnał się już z bzami
I wiosny przedłuża czar

A duszy niespokojnej
By ją do reszty omamić
Brakuje niebieskich migdałów
Zapomnień i słodkiej ułudy
I barwnych motyli brak
By myśli lekkimi się stały

(29 maja 2007)

JESTEŚ

Szelestem liści latem
dla mnie jesteś

Drżącym oparem
nad rozgrzaną ziemią

Kluczem na niebie
i klonowym liściem
złotą jesienią

W śniegowych gwiazdkach
potrafisz się iskrzyć
W wiosennych strugach
spływasz po moim palcu

Jesteś dookoła
Jesteś wszędzie

Po prostu – jak dusza
co istnieje we mnie

WYSPY WYŚNIONE

Niechby
wziął mnie sam diabeł
w opiekę
byle wiedzieć
żem ważna dla niego

Byle poczuć
że sobą jestem
i nie muszę
bać się niczego

że nie tłamsi mnie
siła żadna
nie pozbawia woli
ni zdania

Że już nie ma
gordyjskich węzłów
i obietnic
do przeżywania

Świat mój
dawno stanął na głowie
choć normalnie
kręci się Ziemia

i złorzeczyć nikomu
nie mogę
Tylko czasu
cofnąć się nie da

i mieć marzeń
nadmiernie wielkich

Już obietnic pustych
nie słucham
bo wyprawy do raju
nie będzie

A te wyspy dziewicze
wyśnione – to po prostu
są moje wiersze

SEN O RANDCE

Umów się ze mną na randkę.
Randkę niezwykłą, jedyną,
która przewlecze się w czasie
i będzie trwała po kres.

Co dzień podaruj mi uśmiech
i azyl stwórz w ramionach.
Nie gniewaj się, gdy usnę,
zbyt wcześnie – dniem zmęczona.

Czuwaj nad snami jasnymi,
w których królować będę
i nie opuszczaj mnie nigdy.
Aniołem stróżem mi bądź.

Zapachem kawy gorącej,
obudź mnie świtem liliowym.
Na atłasowej pościeli
stokrotki z ogródka połóż.

Na randkę taką mnie zabierz,
z której nie chciałabym wracać.
Na jawie bądź ze mną i we śnie.
Kochaj do końca świata.

GDYBYŚ

Gdybyś mnie zechciał
ukryć w ramionach
i gdybyś wiedział –
co dla mnie znaczysz,

to swoje sprawy,
zostawiłbyś z boku,
podążał za mną
w dzień i w nocy

a ja bym Tobie –
z serem pierogi,
uśmiech
i bukiet słodkości.

Na deser –
spijałbyś nektary
i wciąż zaglądał
w moje oczy.

Rajem byłaby
każda chwila
i przemierzalibyśmy
razem

szlaki nie odkryte.

Świeciłby nam
nie jeden –
ale dwa księżyce.

I słońc
byłoby więcej.
Jak gwiazd
- niezliczone roje,

gdybyś mnie wziął
w ramiona,
gdybyśmy szli
we dwoje.

OSWAJANIE

Co noc
odkrywasz od nowa
jak obce wyspy
nieznane lądy

Ostrożnie i powoli
jakbyś zapadał
w sen
zdejmujesz ostatnie
ozdoby

I nie wiem
czego się boisz
wszak nie jest
dziewiczy ten ląd
bo dawno oswojony
ciepłem Twych ust
i rąk

SENS ŻYCIA

Dzień po dniu
rozprasza się
w bezsensie powszedniości

W jarmarcznym kalejdoskopie
gasną kolejne słońca

A noc
nawet nie pachnie rozkoszą
na przekór snom
pełnym nabrzmiąłych
oczekiwań

Wciąż jeszcze
nie znamy siebie
nie wiemy że w głębinach
niezbadanych
drzemie gejzer tajemniczy

Czeka na impuls
błysk w źrenicach
by pożądliwie rozłożył
drzewo nasycić
najsoczystszym sensem życia

FANTAZJE

Kiedy śniadanie jesz rano
chciałabym szklanką być,
lub filiżanką z porcelany,
białą, albo błękitną,
byś ulubione swe kakao,
jak z moich ust mógł pić.

Kiedy do snu się układasz,
do ręki bierzesz książkę,
marzę, by książką być.
Byś oczy we mnie zatapiał.
Kartkę po kartce chłonał,
byś moją treścią żył.

A kiedy w świat się wybierasz,
to chciałabym być światem –
słońcem, księżycem, gwiazdą.
Prowadzić Twój statek bezpiecznie.
Być wodą spokojną, być wiatrem.
Światłem na brzegu – latarnią.

BYŁEŚ OBIETNICĄ

Byłeś samą obietnicą
Byłeś wiatrem w żaglach białych
Byłeś szeptem, byłeś krzykiem
żywołem i tajemnicą

Byłeś gorzką czekoladą
Kawą z rumem bladym świtem
Telefonem o północy
Skwarem tropiku i zorzą polarną

Nie kończącym się czekaniem
Tęsknotą do bólu serca
Byłeś smutkiem i radością
Spojrzeniem w kolorze nieba

Byłeś nowiem, pełnią, cieniem
Flautą, sztormem, wód bezmiarem
Niedźwiedzicą i Orionem
Błyskawicą i zaćmieniem

Byłeś tylko obietnicą

Byłeś...

...jesteś westchnieniem

Rozdział II

SŁOWA NASZE ROZWIEWA WIATR

WIOSNA

Wiosna
na sznurze bielizną łopocze

Słońce się ślizga
po wymytych szybach

Ogród zapysznił
jabłoniowym kwieciem
zalatnym zapachem
złote pszczoły wzywa

Na nieba błękiecie
biały obłoczek
zwyczajem swoim
zbyt śpiesznie odpływa

a figlarz wiatr
podmucha go niesie

Może się spieszy
na schadzkę tajemną
aż w tańcu podniebnym
zatraci się cały

Kropelką spadnie
w polu albo w lesie

spłynie po drzewie
jak brzozowy soczek

A ja popatrzę i westchnę
bezsilna
smutnym spojrzeniem
ogarnę obłoczek
z ogromnym żalem
że randka nie ze mną

PULS ZIEMI

Wiosennym rozkwitaniem
odradza się puls ziemi.
Rozbudza pęd ku życiu,
objawia nam się w maju
bujnym soczystą zielenią,
gdy ptaki kwilą w jaśminach,
a nam dorosłym się zdarza,
aż sami się sobie dziwimy
- biegać boso po trawie,
jak niegdyś w dziecinnych latach
- pazia królowej ścigać,
po to – by gonić, nie złapać.
Upajać się arią kosa,
gdy deszcz nam przepowiada.
W kiściach bzów twarz zatapiać
i dać się ponieść fantazji
z wiosennym wiatrem we włosach.
Rumianki w nie wplatać i chabry.
Uśmiechem witać dzień każdy
i kochać się, kochać, kochać.

KIEDY ZAWIEDZIE

Kiedy zawiedzie wszystko
i wszyscy

w morzu beznadziei
nie można zdać się
na dryf

Chwycić się trzeba
choćby myśli
płoczej jak sen

Tchnieniem najcichszym
unieść ponad ziemię

Z promyków słońca
jedwabiu myśli
utkać wiersz

Przemycić w eter –
niech popłynie pieśnią
dla wzmocnienia serc

ZŁAMANE PRZĘSŁO

Jakie to smutne
- Ty na jednym
ja – na drugim
brzegu

Między nami – czas
jak rzeka

A nam się zdaje
że ten bród
nie do przebycia

Słowa nasze
rozwiewa wiatr

Jakie to przykre
- na jednym brzegu Ty
na drugim – ja

Most zerwany
i jak złamane przęsło
wyciągnięta ręka

Wiatr słowa niesie

Rwący nurt umyka

Zniknie
w podziemnych aortach
za którymś meandrem

Echo słów –
zamilknie

A czas
trwać będzie
- już nie dla nas

W TRÓJKĄCIE

Mój niewielki świat
z długimi wieczorami
z ciszą, która krzyczy
z zegarem, który
coraz szybciej
odmierza odległość
do gwiazd
Mój świat maleńki
jeszcze płynie
po orbicie
choć wiecór
utknął w czasie
jak w mieliznę wryty
statek
Opływają go
nie kończące się godziny
i tylko cisza krzyczy
A Ty
przepadłeś w odległej
krainie
albo w trójkącie
między niebem
wiarą i królestwem
rekinów
skąd sygnały nie dochodzą
jak z odległej galaktyki
o której nie wiem nic

JESTEŚ

Jesteś największym niepokojem
najboleśniejszą zgryzotą
- tych co czekają na brzegu.
Bezsensownością pełną urojeń.
Koszmarem, udręką,
tęsknotą bezdenną.

Jesteś życia wszelkiego początkiem,
pięknem nieskończonym,
grozą dziką, niepojętą,
lękiem, burzą i spokojem.
Samotnością, oddaleniem.
Bywasz tragedią i nadzieją.
Walką, znojem, spełnieniem.

Jesteś żywiołem żywiołów.
Otchłanią malachitową,
szczęśliwością błękitną,
gamą niezwykłych kolorów.

Przygodą, jaka niewielu się zdarza.
Tajemniczym szeptem, modlitwą.
Ekstazą i zachwytem,
Jedyną miłością żeglarza.

PTAK SWOBODY

Gdy ptak swobody usiądzie na dłoni
jak liść pędzony wiatrem
z płatków jaśminu i rumianku
odczytam wróżbę cygańską

I już nie będzie myśli zatrwożonych
dni wyczekiwań i czarnych nocy
lekkością kruchej bańki mydlanej
niepewność odmieni się w promień

Z fantazją pod rękę udam się w drogę
o ramię zmierzchu wsparta swobodnie
wtedy znów życie radością zabrzmi
bez cienia fałszu przywróci oddech

Co rano słońce różowe wstanie
i nigdy więcej nie powieje chłodem
ostatnie krople wysączymy razem
okruchy wspomnień w podróż zabiorę

Pył powszedniości otrząsnę z ramion
gołębie piórka wygładzę starannie
napiszę z daleka list niespodziankę
kiedy przeczytasz może łza spadnie

ODLECIMY

Mam cichą nadzieję,
że kiedyś w niedzielę
za parę tygodni,
a może już jutro
twój uśmiech, jak futro
ogrzeje mnie,

albo jak promień
słońca lub ogień
rozbudzi nadzieje
wypłoszy, rozwieje
w cztery świata strony
dzikie maskarony
z myśli mej.

Pobiegniemy razem
w krajobrazy marzeń,
gdzieś nad morza brzeg.
Nasz radosny śmiech
w chmurach dzwonić będzie,
a my jak łabędzie
odlecimy hen.

DIAGNOZA

Próbuję zdiagnozować
swój stan

Jest we mnie ból
niewiadomy
jakby mój krwioobieg
ktoś nafaszerował
cierniami
wszystkich krzewów
ziemi

Drzazgi niemocy
dziurawią
tonące marzenia

Na wzburzonych falach
tak trudno trzymać ster

Jedyne
co przychodzi do głowy
- prawdopodobnie
przypadła mi rola
rozbitka

Rozbitek potrafi znieść
wiele

Tylko - gdzie ta wyspa

NA OŚLEP

Goniąc na oślepa
popęłniamy błąd

by nagle
szybciej, niż nam się zdaje
znaleźć się
w rozpadlinie czasu

Wtedy za późno
nanieść korektę

Dano nam tylko
jedną szansę

Wątpliwą pociechą myśl
że zatoczymy krąg
pod inną postacią
wkomponowaną
w nieustający ciąg
istnienia

W magię zagadkowej potęgi
poza wszelkim wymiarem

Poza progiem
rozumienia

DOKĄD PĘDZIMY

Dokąd tak pędzimy
w tempie internetowym?

Nie dostrzegamy
pierwszego motyla,
nieśmiałej konwalii,
sroki kulawej
- co na szczęście ma skrzydła.

Nie widzimy
zapłakanej dziewczynki,
którą matka zabiła,
ani sarenki
rozjechanej na szosie.

Dokąd tak pędzimy?

WYFRUNĄ Z GNIAZD

Szliśmy na dworzec przez puste miasto.
Mgły się uniosły, zakryły słońce
i smutek wezbrał w oczach i sercach
- żal, że nam przyszło opuścić gniazdo.

Świat się przed nami dzisiaj otwiera.
Czaruje blichтром i lepszym startem.
Ale dlaczego? Czy tak być musi,
że z gniazd wyfruną rodzime ptaki?
Czy tylko „w świecie” dla nas kariera?
Kraj zostawiamy jak pusty skansen.
Okaleczony, ze złudzeń odarty.

LEŚNE POZIOMKI

Przyjdzie kiedyś świt
jaśniejszy od innych

Zapłoną zorze
w koronach drzew
Rozpalą dzień
wiosenny miłszy

Zbłękitnieje
srebro jezior
od brzegu po brzeg

Zatańczą obłoki
w toni lazuruwej

Zatrzepoczą wąski
wzniosą się motyle

Wierzby swe warkocze
zatopią do wody

Dziewczyna rumianki
w jasne włosy wplecie

Czekała na wiosnę
przez długie miesiące

by w zieleń się wtopić
w radosnej euforii

by z motylami
zatańczyć na łące
potem pójść z chłopakiem
na leśne poziomki

Rozdział III

ILE GWIAZD ZGUBIŁO NIEBO?

ZOŚKA

Wstrzeliła się
w sam środek miesiąca
Wycelowwała
w centralny punkt
Jakby nie było
jest taka mądra
i wie co robić
i dokąd pójść

z kim lepiej trzymać
a z kim nie

Z ogrodnikami
nie jest źle
choć zwykle zimno
aż się trzęsie
lecz za to
kumpli ma aż trzech

Razem
ten kryzys się przetrzyma
bo Zośka
przecież zuch dziewczyna

I w ogrodniczy
rzuci się nurt

każdy pasjonat kwiatków
groszków, fasolki, buraczków

Będzie pracować
za trzech, lub dwóch

Posadzi, posieje,
wygrabi, podleje

i będzie patrzeć
jak rośnie mu.

NIEDOPITY KIELICH

Łaknienie życia
nie zaspokojone
a los
wytrąca z dłoni
niedopity kielich

Duszę kaleczy
jak sztylet
żywymi ranami płonie

Ugasisz je
w zacisznej nawie
co ułomności wygładza
człowiecze

Koi ból

Nakazuje trwanie

Tam
promień światła
rozszczepiony
witrażem skupienia
otoczy cię
aurą nadziei

Barwami życia
znów kielich napelni

Uniesie
w sferę wybaczenia

CHOĆBY JEDNO

Mówią, że ślepej kurze
też się przytrafi

mnie nigdy

oczy niby jak się patrzy

i co z tego
gdy nawet w drewnianym
kościelie – cegłą

i obrywam nieustannie
jak nie pałą, to obuchem
- wszystko jedno

wiader wody, już na głowie
było wiele

i znów otrzeźwienia trzeba
by wyjść cało
gdzieś na prostą
choćby na obrzeża nieba

byle żadnej już przeszkody
bo zdrożone moje nogi
nie nadążą, nie zdołają
trudom sprostać

może życie mnie przerosło
więc przeliczam swoje grzechy
by w spokoju SOBĄ zostać
choć w wciąż ochotę mam
jak szczerbaty na orzechy

bo w marzeniach – życia sedno
aby znaleźć ziarno szczęścia
choćby małe, choćby jedno

TRUDNY RACHUNEK

Ile błędów
ile strat
ile niewiadomych

ile gwiazd
zgubiło niebo
poza moim horyzontem

ile dat
spadło ze ścian
nie zauważonych

ile dobrej wiary
już dawno straconej

ile snów i pragnień
nigdy nie spełnionych

chwil sztucznej radości
aby twarz ratować

ile kłamstw utknęło
w duszy poranionej

ile trzeba siły
aby nie wpaść w dołek

SKRZYDŁA

Nie miej urazy do nikogo
za nie rozwinięte skrzydła
wszak
nie podciął ich nikt
nawet przypadkiem
nikt nie zranił
bo jak można
zniszczyć coś
czego nigdy nie było

ODMIERZAĆ CZAS

Przestać odmierzać czas
nie znaczy stać w miejscu
ani go wyprzedzać
znaczy – być na czasie
czerpać garściami
tu i teraz
cieszyć się tym
co mamy
nie myśleć – że życie
zbyt szybko umyka
mknąć razem z nim
do przodu
nawet gdy nasz koń
nie osiodłany
na oklep też można gnać
i brać przeszkody

ZEJŚĆ NA ZIEMIĘ

Który to stopień
nieświadomości
każe
znosić fikcję

zamiast życia

Trzeba mieć
specjalny dar
by tak uparcie
wierzyć w złudzenia

Widzieć szczerłość
w spojrzeniu
słowie
geście

Jakież to opętanie
każe
odżegnywać się
od nuty zwątpienia
którą
rozum sączy
w ślepe serce

Co zdarzyć się musi
niezwykłego
by zejść z obłoków
na ziemię

W DOŁKU

Zwierzyć się nie potrafisz
a nawet nie ma komu
i jaki to miałoby sens,
gdy los tak człowieka uraczy,
żeś nagle samotny jak pies.

Z dołka niełatwo wyjść
i ręki nikt nie podaje.
Wciąż nowy problem się tli.
Dróg niezbadane rozstaje.

Przyjaciół zajęty sobą.
Kumple w górę się pną.
I tylko słyszysz „co z tobą”
i odwracają wzrok.

Wreszcie się musisz wziąć w garść.
Stań na własnych nogach,
bo liczyć można na siebie
i czasem tylko... na Boga.

KAMYCZKI

Jakże kurczy się świat
Ubożęą horyzonty i pragnienia
A ja – z całych sił odpycham
nieuchronną bliskość
czterech ścian

W szkatułce serca
bliznowatej, jak łupina orzecha
kołaczą kamyczki wspomnień
Klejnoty uzbierane
na zagubionych ścieżkach

Najcenniejsze zachowam
Zamknę w misternych puzderkach
Ukryję w swoich wierszach

KOSZALIŃSKI PARK

Nigdzie nie ma parku
bardziej tajemniczego

Oszłamia zielenią
odurza zapachem
zachwyca
urokiem starych drzew

W koronach kryją
tajemnice ziemi

Ziemia kryje tajemnice
ludzi

Czas bezlitosny zaciera
imiona
o brzmieniu cokolwiek
cudzym
Gerhard Izaak Emma Suzi

Ciekawe którą alejką
spacerują ich dusze

A może to tylko
szelest liści

Ja myślę że są tutaj
między nami

Słuchają szeptów zakochanych

Słuchają Chórów Polonijnych

Na zawsze tu zostały
I nawet po latach wielu
gdy dęby będą bardzo stare
szeleścić będą cichą modlitwą
Strzegąc tej cichej
niezwykłej przystani

TAKA DUSZA

Skąd się bierze taka dusza,
co przez całe życie boli,

może za wielkie ma oczy
i widzi zbyt dużo –

może trzeba nałożyć klapy,
jak nakładano koniowi.

Skąd się bierze taka dusza,
co cierpi nieustannie,

przecież zaznała uczucia
w ciepłym, rodzinnym klanie.

Skąd się bierze taka dusza,
którą trawi niedosyt
i żyje wyobraźnią
wśród ludzi – samotna,
jak dziki storczyk,

a przecież była kochaną
i nawet cyganka Papusza
nie ogarnęłaby strofami
nocy romansem rozkołysanych.

Skąd się bierze taka dusza?
Widać miłości było za mało.

Rozdział IV

TONIE TWÓJ ŚMIECH...

JAK OPŁATEK

Nie rozmijasz się z życiem,
gdy co dnia
i od święta
masz na stole
pajdę razowego chleba.

Jak opłatek
w wigilię następnego dnia.

Pierwszego dnia dalszego życia.

Ta pajda wyznacza drogę
do następnych dni.
O wiele pełniejszych
od tych,
z suto zastawionym stołem.

PŁYNIE OBOK

Łapię się na tym
że nawet
w chwilach rozpacz
nie potrafię płakać

- a podobno
to kobieca rzecz
- ale ostatnia
jaką ktoś zobaczy

Tymczasem –
życie płynie obok
pełne komercji
atrakcji

... i zdaje się
całkiem prawdziwe

Obserwuję je
z drugiego rzędu
... i nie ukrywam
- że coraz częściej
tabletkę podaję
swojemu sercu

NIEUDANE

Błądzi nocą
po szpitalnych korytarzach
zagubiona starość

Nie wie
co się dzieje wkoło
i gdzie jest

U lekarzy
nie bywała, nie licząc
ostatniego rozwiązania
pół wieku wstecz

Przy siódemce pociech
nie myśli się o sobie
Brak czasu na choroby
wizyty w przychodni

A teraz – wystraszona
po szpitalu błądzi
Dzieci swoje wzywa
Po imionach woła

bo tylko to pamięta

Nawet nie wie

czy jadła dziś śniadanie

Panie –
dlaczego dając starość
odbierasz pamięć

ZAPACH

Kiedy zostaje już tylko
zapach
nie mniej apetyczny
jak poświąteczny
wanilii i świerka
- tak samo ulotny –

pustką się wypełniam

zostaje cierpliwe czekanie
i marzenia
o kolejnych świętach

TWORZĄ NAS MYŚLI

Samotne myśli
bez możliwości wymiany bołą.
Dręczą, niepokoją.
Wyzierają ze wszystkich
zakamarków mózgu.
Biegają bezładnie depcząc
umęczone zwoje.
Atakują nawet spomiędzy
stronic czytanej książki.
Wątpliwym ratunkiem –
w głąb siebie ucieczka.
Od myśli ucieczki nie ma.
W gruncie rzeczy –
mamy szczęście, że są,
bo tylko myśli tworzą człowieka.

OSTATNIA DESKA

W potopie życia
czepiam się ostatniej deski
- nadziei

W trosce o bliskich
wnuków
prawników
- pewno będą kiedyś –

Jakie będzie to „kiedyś”
nie wie nikt

I tylko nadzieja w nadziei
pozwala żyć

ORZECH

Jak obłok
umyka za horyzont
wspomnień
nieubłagany czas

A my coraz wolniej
na kanwie spłowieją
snujemy wątek
nabrzmiały przeżyciami

I motyw zatracą się
w mozolnej powszedniości
gdy każdego ranka
z trudem
zbieramy się w sobie
i od nowa
zmagamy z orzechem
coraz trudniejszym
do rozłupania

POŻEGNANIA

Gorycz oddalenia
Osobne światy

W życiu
zawsze za krótkim
to całe wieki

Najwymyślniejsza
rekompensata
nie zastąpi – kogoś bliskiego

Więc proszę – nie kłam
że kochasz
że trzeba przeczekać

Ofiara zbyt wielka

A kiedy wrócisz z oddalenia
zdziwienia nie okazuj

Diagnoza brzmi
- amnezja
I wybacz brak entuzjazmu

UŚMIECH

Uniżenie witam
każdy uśmiech
nawet nieznajomy

wspomaga wiarę
w dobro
jeśli szczerzy

ale jak zmierzyć

nie ma sposobu
jak tylko zaufać
uwierzyć

BĄDŹ

W zamyśleniu oczu
jak w błękitach jezior
tonie twój śmiech
kryjąc łzy

W wartkim słów potoku
przemycasz marzenia
by nie tylko mieć
ale także być

Więc bądź
to takie proste
ŻYJ!

UTOPIŁEŚ NAS

Słyszałam kiedyś słowa
„Ładne ma pani nazwisko”

A ja już prawie zapomniałam,
że noszę je po Tobie,

a właściwie
po Twoich przodkach,
których nie znałam
niestety, bo Ty
tak jak siebie,
cały swój świat
i mojego pół –
utopiłeś w kieliszku

Na szczęście –
zostały mi piękne dzieci
i ładne nazwisko.

LIPCOWE DNI I NOCE

Gdy pierwszy raz ujrzałam świat,
łuną świeciło niebo.
Nawet, gdy zmierzch zapadł,
niebo ciągle płonęło.

I drżała ziemia nieszczęsna,
a lud dobytek w tobołki
i byle dalej
byle dalej z bosymi dziećmi
od ognia, żelaza, od piekła.

Nielicznym się udało.
Na krwią zbuczonych polach,
drogach, na leśnych ścieżkach
nie jedno legło życie.

Na zawsze zostali
w czarnej ziemi.
Wciąż jeszcze słysząc
rodzinny płacz,
jeśli ktoś uszedł
z tej rzezi.

Przeraża koszmar
tamtych lat
okrutnych, przeraźliwych.
Wciąż jeszcze nocami
nie daje spać;
Lęku nie można się wyzbyć.

NA KRAWĘDZI

Mleko
chlebek
czasem bułka
jakieś warzywko
może jeszcze margarynka
Liczy bilon
starsza pani
Jeszcze trzeba
czynsz zapłacić
I koniecznie
do apteki trzeba iść
Na gazetę
już nie starczy
A tu taka ładna
gruszka
klapsa albo faworytka
jakby wprost z gałęzi
Wzdycha ciężko emerytka
na krawędzi egzystencji

Rozdział V

ZEZOWATE SZCZĘŚCIE

MYŚLEĆ

Żeby tak jeszcze
myśleć umiał
ten
co szczyli się
że mówi co myśli

Samozachwył
nieporozumieniem
gdy umysł nie nadąża
za językiem
i nie pojmuje szkół
jakie wyrządza
bliźnim

Wolę omijać łukiem
i wcale nie tęsknię
za tego rodzaju
towarzystwem
gdzie słowa
mocniej niż kamienie
ranią

Ważmy więc
swoje słowa
a nawet
myśli wszystkie

TYLKO Z PRZEKORY

Myślę, że tylko z przekory
skryłaś się
po tamtej stronie tęczy.

Zasłaniasz się
kumulusem,
albo stadem baranków.

Coraz rzadziej cię widzę.

Czasem ujrzę cię we śnie,
albo we mgle liliowej
o poranku.

Uśmiechasz się tajemniczo,
jak niegdyś
na dróg rozstaju.

Patrzysz badawczo na Ziemię,
jakbyś chciała tu skoczyć.

A po chwili
znikasz za chmurami
jak zjawą,
a ja te chmury chciałabym
odstłonić,

spojrzeć w Twoje mądre oczy.

Tak wiele
chciałabym Ci powiedzieć,
bo wiem, jak bardzo
jesteś ciekawa
co się tu u nas dzieje.

ZEZOWATE SZCZĘŚCIE

Zezowate szczęście
robi nam psikusy
z ukosa wciąż zerka
obmyśla zakusy

Nic nam nie wychodzi
i na opak wszystko
gdy po piętach depcze
to złośliwe lichy

To podstawia nogę
we wzniosłych momentach
to sprawia by droga
zawsze była kręta

Pozbyć się nie można
złośliwego licha
a kiedy upadasz
słysać jego chichot

Brak mu wręcz umiaru
ulgi nie da żadnej
zezowate szczęście
zawsze cię dopadnie

Jednak się nie przejmuj
bierz życie z humorem
wiarą w swoje siły
wykończysz tę zmołę

I PO CO CI TO...

Kiedy cię już sklonują
człowieku
nie wiem, czy będziesz
szczęśliwy
Sierotą będziesz i dziwolągiem
Nie będziesz mieć ojca, ni matki
Nie będziesz mieć żadnych
ludzkich cnót
Będziesz cyborgiem
odzianym w szmatki
Nawet nie powiesz – stworzył mnie Bóg

I po co ci to klonowanie?
Czy nie jest dobrze, tak jak jest
wszak masz półkule obie...
Pozostaw Bogu ludzkie trwanie
A jeśli ci tak źle, to rozum
sklonuj sobie

PODZIWIW

Wprawiasz mnie w nieustanny podziw
i pragnę, abyś mi uwierzył,
że w Twoich oczach
nie szukam odbicia,
lecz rady szukam,
dobrego słowa.

Zaufać mogę jedynie Tobie,
bo tylko Ty potrafisz zrozumieć
słabość człowieka,
czasem upadek.
Potrafisz kręte drogi
prostować.

Podziwiam niezwykle zdolności Twoje,
żeś tak misterne dzieło stworzył
Zapach kwiatowy
i ryby w wodzie
stok ośnieżony
i liliowe świty.

I chylę czoło przed Tobą Boże,
za Twą cierpliwość
do niesfornych ludzi,
którzy mogą Ziemię zepchnąć z orbity
Porządek wszechświata
bezmyślnie zburzyć.

WYŚCIG Z CZASEM

Nowy krzyżyk przy drodze
Na nim, wisi wianuszek

Jeszcze wczoraj go tutaj nie było

Ktoś zapalił światełko

Ktoś przystanął na chwilę
i na pewno się wzruszył
przez moment

Zaraz wsiądzie za kółko
beztrosko ścigając się z czasem

Zapomni z gazu zdjąć nogę

Choć przed chwilą było mu smutno
nowym krzyżem drogę naznaczy

(Mielno, 5 sierpnia 2005 r.)

AMOR NIEODPOWIEDZIALNY

Wycelował precyzyjnie
w serce
pucułowaty figlarz
nie zastanawiał się
przez chwilę
że ma w kołczanie
zbyt tępe strzały

A teraz
skrył się w mitycznej
kapliczce
i niewinnego udaje

Wcale go nie obchodzi
że dusza krwawi
do dziś

Kiedyś się z tobą policzę
głuptasie skrzydlaty
A kysz!

OBRAZ ÉDOUARDA MANETA

Bar w Folies-Bergère (1881 – 1882)

Zagrają nam zmysły wszystkie,
kiedy to płótno ujrzymy
i święto będzie dla oczu,
dla słuchu, smaku, dotyku.

Na pierwszym planie – w kielichu
- róże, różowe – jak żywe.
W zdobionym szkłe – pomarańcze
lśniące – zupełnie prawdziwe.

Za ladą dziewczęcę – marzenie
z kibicią, jak u modelek.
Nieśmiało jakoś się krząta,
pośród z trunkami butelek.

Co ty tam robisz dziewczyno,
prześlicznie rdzawa dziecisko,
a w oczach smutek masz wielki,
jakbyś znalazła się w matni.

Czy cię dżentelmen uraził
po drugiej stronie bufetu –
gdzie marmur, kryształ, szampany
zgiełk, hałas i salwy śmiechu?

W lustrzanej przestrzeni baru
moc światła, lśnią żyrandole.
We włosach barmanki – ogień,
lecz smutek patrzy spod powiek.

Nad czym rozpacza nieszczęsna
dziewczyna z Folies-Bergère?
Pewnie – że w miejscu nieskromnym
umieścił ją Édouard Manet.

OLIMPIA

Obraz Édouarda Maneta

Ach – zawstydzą mnie spojrzenie Polin, tej smakowicie czekoladowej dziewczyny, pełne niekłamanej skromności i przenikliwej mądrości. Ta prosta dziewczyna, niewiele starsza, a może nawet młodsza ode mnie, troszczy się o mnie bardziej niż matka, mimo niebywałego skandalu, jaki wywołałam niedawnym „Śniadaniem na trawie”. No, ale tym razem ja Victorine Meurent – jako Olimpia wzbudzam powszechne zgorszenie i oburzenie całego Paryża. A Polin, w dalszym ciągu z cichym zrozumieniem i troską dba o mnie i wprost rozpieszcza.

Z zażenowaniem odwracam wzrok przed jej zatroskanymi oczyma, czego nie robię wobec żadnego z panów i wcale nie jestem dumna z tego powodu, a nawet gardzę sobą. No i jeszcze ten mój kot. Biedak chyba czuje się zdradzany. Widać to w jego zgnębionych oczach.

Tak naprawdę – wstydzę się nawet własnego kotka, którego tulę w chwilach samotności. Nie, nie chcę o tym myśleć, ale jakiś dziwny niepokój dotyka mnie coraz głębiej. Co będzie, gdy mnie opuszczą Polin i kot Leo – te dwie najbliższe

istoty, bo przecież, tylko one mnie kochają.
Co ze mną będzie, kiedy zwiędnę, jak te kwiaty,
przysyłane mi codziennie? Kiedy nie będę miała
odwagi tak prowokująco eksponować swoich
wdzięków na pięknych poduszkach, co wieczór
przygotowywanych przez usłużną Polin.
No, ale po co wybiegać w przyszłość, może
nawet całkiem nieodległą – nie wiadomo.
Tymczasem robię to – co zdążyłam polubić,
a zresztą, nic innego mi nie pozostaje.
Moje życie okazało się okrutne. Nie pozwoliło
mi wybrać właściwej drogi. To dlatego wcieliłam
się w „Olimpię”, ale moje spojrzenie nie jest
wyzwaniem – jest pogodzeniem z beznadzieją,
bo z tej drogi nie potrafię zawrócić.
A może Bóg da, że któregoś dnia odnajdę
właściwą ścieżkę, tylko czy świat wybaczyłby
mi przeszłość.
Myślę, że do tego zdolna jest tylko Polin i mój kot.

ODA DO BAŁTYKU

Nic dziwnego, że tak się mienisz
o każdej porze, w każdej godzinie

Kryjesz w swej głębi
wszystkie barwy ziemi
i nieprzebrane tajemnice

Szeptów tajemnych
słuchać tu przychodzę
kiedy mi zbyt
pęd życia dokuczy

Lubię, gdy szumisz łagodnie
i przeuroczym widokiem
piękna mnie uczysz
a sztormem wzburzone – pokory

Swoją potęgą niepokój wyzwalas
Gdy huczysz spienione –
lęk budzisz – choć zachwycasz
Ty mnie Bałtyku zniewalas

ODDECH MORZA

Poranny oddech morza
z Twoim oddechem zmieszany
to niebywała radość
od dawna oczekiwana

Szemranie spienionej fali
kiedy brzeg pieści dyskretnie
jak dotyk Twojej dłoni
żarliwej i wciąż niepewnej

Tylko skąd ta nieśmiałość
skąd ta niepewność się bierze
Czy to morze Cię nauczyło
szacunku i pokory do wszystkich
żywiołów na świecie

POSŁOWIE

Nie ukrywam, że bardzo późno (zważywszy na mój wiek), odważyłam się wyjść z cienia i wyprowadzić z tzw. szuflady swoje wiersze. Prawdopodobnie nigdy nie doszłoby do wydania drukiem czegokolwiek, gdybym swego czasu nie spotkała śp. red. Eugeniusza Buczaka. Jego przychylna opinia oraz opublikowanie moich wierszy w piśmie „Koszalin”, którego był redaktorem – dodały mi otuchy i zmobilizowały do dalszego pisania.

Pan Eugeniusz Buczak – dziennikarz, historyk, pasjonat poezji wprowadził mnie do grupy Krajowego Bractwa Literackiego, z którym współpracowałam wiele lat.

Udzielam się także w nieformalnej grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie”, działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, gdzie znalazłam się za namową barda ziemi pomorskiej p. Jana Wanago.

Dzięki pasjonatom literatury, którzy szczęśliwym trafem byli i są pracownikami starostwa słupskiego oraz przychylności władz tejże instytucji, w tym roku wydana została kolejna, obszerna, VII już antologia poezji. Jest to pokłosie kolejnego roku wspólnych spotkań ludzi piszących z regionu słupskiego i nie tylko.

W grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie” uczestniczę właściwie od początku, kiedy to zaledwie parę osób raz w miesiącu spotykało się w pięknym budynku nad Słupią z panem Zbigniewem Babiarszem-Zychem, naszym wiernym opiekunem.

Skład grupy domorosłych poetów jest mocno zróżnicowany wiekiem i rozrasta się „w oczach”. Wiąże się to z coraz większym nakładem pracy, kosztów oraz poświęcenia ze strony kilku pasjonatów. To dzięki nim przy pomocy i wsparciu władz powiatu słupskiego istniejemy

i istnieć będzie nasze słowo. Osobiście, także mam powody do wdzięczności za docenienie, wsparcie i pomoc, umożliwiające wydanie tomiku poezji pt. „Ukryj mnie w dłoniach”.

To drugi autorski tomik moich wierszy, jaki trafia do rąk czytelnika. Poprzedni wydany został w 2000 roku. Marna to częstotliwość, chociaż nie współgra z intensywnością tworzenia.

Potrzeba pisania niektórym ludziom jest niezbędna, a nawet powiedziałabym konieczna, by móc funkcjonować. Rozładowuje napięcia wszelkiego rodzaju, związane z zawiłościami, a nawet dramataми życia. Pozwala dzielić się z innymi ludźmi swoimi przeżyciami, odczuciami, bo wtedy czujemy się mniej samotni. Piszący pokazuje, jak patrzeć na otaczające nas zjawiska. Uwrażliwia na piękno w wielu aspektach i wymiarach. Ci którzy piękno cenią i kochają – kochają również poezję. Kochają piękno słowa, które wymaga szczególnej pielęgnacji, jak delikatna roślina.

Mam nadzieję, że tomik „Ukryj mnie w dłoniach” trafi do czytelnika wrażliwego na lirykę i tzw. poezję kobiecą, czasem melancholijną i ckliwą, ale jeszcze taka zdarza się w dzisiejszych rozpędzonych, nowoczesnych czasach.

Irena Peszkin

SPIS TREŚCI

Nie można zdać się na dryf	9
Rozdział I	13
NOC DODAWAŁA NAM SKRZYDEŁ	
Lato	15
Ukryj	16
Przebudzenie	17
Oj broiło się...	18
W kasztanowej alei	20
Jak bumerang	21
Niebieskie migdały	22
Jesteś	23
Wyspy wyśnzione	24
Sen o randce	26
Gdybyś	27
Oswajanie	29
Sens życia	30
Fantazje	31
Byłeś obietnicą	32
Rozdział II	33
SŁOWA NASZE ROZWIEWA WIATR	
Wiosna	35
Puls ziemi	37
Kiedy zawiedzie	38
Złamane przęsło	39
W trójkącie	41
Jesteś	42
Ptak swobody	43

Odlecimy	44
Diagnoza	45
Na ośle	46
Dokąd pędzimy	47
Wyfruną z gniazd	48
Leśne poziomki	49

Rozdział III	51
--------------	----

ILE GWIAZD ZGUBIŁO NIEBO?

Zośka	53
Niedopity kielich	55
Choćby jedno	56
Trudny rachunek	58
Skrzydła	59
Odmierzać czas	60
Zejsć na ziemię	61
W dołku	62
Kamyczki	63
Koszaliński park	64
Taka dusza	66

Rozdział IV	67
-------------	----

TONIE TWÓJ ŚMIECH...

Jak opłatek	69
Płynie obok	70
Nieudane	71
Zapach	73
Tworzą nas myśli	74
Ostatnia deska	75
Orzech	76
Pożegnania	77

Uśmiech	78
Bądź	79
Utopiłeś nas	80
Lipcowe dni i noce	81
Na krawędzi	82
 Rozdział V	 83
 ZEZOWATE SZCZĘŚCIE	
Mysleć	85
Tylko z przekory	86
Zezowate szczęście	88
I po co ci to...	89
Podziw	90
Wyścig z czasem	91
Amor nieodpowiedzialny	92
Obraz Édouarda Maneta	93
Olimpia	95
Oda do Bałtyku	97
Oddech morza	98
 POSŁOWIE	 99

PODZIĘKOWANIE

Pragnę złożyć serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które mnie wspierają w mojej pasji, doceniają moją twórczość, a co za tym idzie zmobilizowały mnie, a także umożliwiły wydanie niniejszego tomiku.

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się władzom i pracownikom Starostwa Powiatowego w Słupsku, gdzie już od co najmniej 10-u lat uczestniczę w środowisku literackim „Wtorkowych Spotkań”. Patronat i opieka starostwa słupskiego nad grupą domorosłych poetów nie ma równych w całym kraju (VII Antologia). Uznanie dla mojej twórczości personalnie zawdzięczam p. Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi, oraz p. Mirkowi Kościeńskiemu - wiceprezesowi ZLP w Słupsku.

Szczególne podziękowania winna jestem p. Jerzemu Banaśowi - rzecznikowi prasowemu Starostwa Powiatowego w Koszalinie, oraz władzom koszalińskiego starostwa za wsparcie finansowe wydania mojego tomiku wierszy. Mam nadzieję, że znajdą one uznanie również u czytelników.

Irena Peszkin



Ten tomik Ireny Peszkin, zamieszkałej w miejscowości Mielno koło Koszalina, jest pokłosiem marzeń, z których lęgną się wiersze, jak pisze w jednym z tekstów. Poetka jest doświadczonym pisarzem, pisze od wielu lat, jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów. Jednak ta książka jest podsumowaniem jej działalności w nieformalnej grupie poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Warto dodać, że większość zamieszczonych tutaj utworów autorka publikowała w siedmiu almanachach literackich, wydanych przez grupę. Peszkin, jak na poetkę przystało jest bardzo wnikliwą obserwatorką życia codziennego, uczuloną przede wszystkim na biedę i nieszczęście ludzi. Tego uwrażliwienia można doszukiwać się w jej osobistych doświadczeniach, gdyż autorka (jak można mniemać wczytując się w teksty) przeszła w życiu bardzo wiele. Jednak mimo codziennych kłopotów jest wieczną optymistką.

ISBN 978-83-60228-21-0